

„Niebezpieczne związki» - Teatr Barakah świetnie dopełnia historię [recenzja]”

KulturoNIEznawczyni, 26 stycznia 2026

Link: <https://www.kulturonieznawczyni.com/post/niebezpieczne-zwi%C4%85zki-teatr-barakah-%C5%9Bwietnie-dope%C5%82nia-histori%C4%99-recenzja>

Zazwyczaj zasada jest prosta: najpierw czytam książkę, potem ewentualnie oglądam film, a na końcu idę do teatru, żeby mieć już jakąś wiedzę i sprawdzić, jak historię można pokazać na deskach teatru. Często to właśnie film jest tym kluczem do zrozumienia zawilej sztuki. Tymczasem w krakowskim Teatrze Barakah stało się coś odwrotnego. To spektakl stał się dla mnie dopełnieniem, które sprawiło, że znana historia wybrzmiała w mojej głowie z nową siłą. Jeśli spodziewacie się pudrowanych peruk, szeleszczących jedwabów i pałacowych wnętrz – będziecie w szoku. W Barakah zrobili to zupełnie inaczej. I zrobili to bardzo dobrze!

Dla tych, którzy nie widzieli kultowych „Niebezpiecznych związków” z 1988 roku z Glenn Close i Johnem Malkovichem, ani nie czytali książki [Pierre Choderlos de Laclos](#) – mała ściągą. Jest to historia, z którą najlepiej się zapoznać w całości czytając książkę lub oglądając film. Niemniej dla tych z Was, którzy tego nie poczynili tego i streszczenie będzie dobrą pomocą. Szczególnie w sytuacji, gdy dopiero zastanawiacie się, czy warto wybrać się na spektakl w Teatrze Barakah.

Krótkie streszczenie Niebezpieczne związki Barakah recenzja

"Niebezpieczne związki" to opowieść o okrutnej grze w uwodzenie i manipulowanie, toczonej na francuskich salonach XVIII wieku. Markiza de Merteuil i Wicehrabia Valmont to dawni kochankowie, a obecnie znużeni życiem cynicy. Dla rozrywki zawierają zakład. Valmont ma uwieść cnotliwą i bogobojną mężatkę (Madame de Tourvel) oraz niewinną nastolatkę Cecylię. Wszystko to, by zniszczyć ich reputację i zemścić się na byłym kochanku Markizy. To, co zaczyna się jak zimna kalkulacja, wymyka się spod kontroli, gdy w grę wchodzi prawdziwe uczucie. Intryga, która miała być zabawą, prowadzi do tragedii, niszcząc życie nie tylko ofiar, ale i samych graczy. To studium zła, które ostatecznie pożera własny ogon. Wszystko to na pięknych salonach i w eleganckich strojach.

Obdarte ściany zamiast eleganckich salonów

Twórcy w Barakah zrobili coś odważnego. Zresztą oni lubią działać odważnie i z charakterem. Tym razem zdarli z tej historii całą fasadę „ładności”. Zamiast pięknych kanap mamy stare, kinowe fotele. Zamiast eleganckich tapet – brudne ściany i odpadające kafelki. Nawet kostiumy to perfekcja metafory: aktorzy nie noszą pełnych

sukien, a jedynie ich stelaże. Widzimy to, co jest pod spodem – konstrukcję, szkielet, prawdę. To świat, w którym pozory już dawno przestały działać. Obraz jest zupełnie inny od tego, który widzieliśmy w oscarowej produkcji.

Opis spektaklu sugerował wariację na temat przemysłów Cecylii, więc szłam z lekką obawą, czy przypadkiem twórcy nie postawią na jakąś swoją, zupełnie inną wersję tej historii. Finalnie jednak dostajemy kawał wiernej, momentami niemal scena po scenie, adaptacji historii, którą znamy z filmu czy książki. I wiecie co? Bardzo mi się to podobało! Muszę z przyjemnością stwierdzić, że to zdecydowanie najlepsza sztuka, jaką widziałam do tej pory na tej niewielkiej scenie.

Aktorzy, którzy z pasją wgryzają się w jabłka

Jeśli zastanawiacie się jeszcze, co mi się w tej sztuce tak bardzo podobało, to powodów jest kilka. Siłą tego spektaklu na pewno jest jej obsada. Cała piątka radzi sobie wyśmienicie, fundując nam prawdziwą emocjonalną kolejkę górską. W tym momencie warto ich wymienić. Na scenie pojawiają się: Karol Grzyk, Michał Kościuk, Monika Kufel, Ewelina Starejki oraz Zuzanna Woźniak

Michał Kościuk jako Wicehrabia Valmont świetnie ukrywa emocje pod maską, a jego chemia z Moniką Kufel jest magnetyczna. Ich rozmowy, wspólny śmiech i rozkoszowanie się w czynieniu zła ogląda się z zapartym tchem. Zuzanna Woźniak (Cecylia) idealnie oddaje gasnącą naiwność, a Karol Grzyk przechodzi świetną drogę od ofiary do buntownika. Aktorsko cała obsada wypada znakomicie i trudno mi kogoś tu szczególnie wyróżnić. Niemniej, gdyby mnie bardzo zmuszano to tak, Michał Kościuk jest wyborny. Wyborny jak te jabłka, które wszyscy ochoczo nadgryzają.

Czy to trzęsienie ziemi?

Barakah poznałam już wcześniej i szybko wrzuciłam ten teatr do konkretnej szuflady. Jest to teatr nowatorski, mocny, odważny, charakterny, wielowymiarowy i niebojący się tematów tabu. Tutaj też mamy odważne sceny podwiane erotyką i odwołania do religii. Wszystko to podane jednak, w moim odczuciu, bez przekraczania granicy dobrego smaku. A to ważne.

Największe wrażenie? Scena finałowa, a właściwie... przed-finałowa. W pewnym momencie wibracje dźwięku przechodzące z aktorów sprawiły, że dosłownie drżał cały teatr, widownia i krzesła. Niesamowite, fizyczne doznanie, którego w takiej sile chyba w żadnym teatrze jeszcze nie zaznałam. Byłam w pełnym zauroczeniu tą siłą i pomyślałam na tę scenę. Wow, serio! Uwielbiam takie momenty, gdy w teatrze jestem zaskoczona. I tu chyba moja mała uwaga. Dla mnie spektakl mógłby się skończyć właśnie w tym momencie. Tak, tak, wiem. Ostatni monolog, jest ważny, ale nie wybrzmiał już tak mocno, bo emocje po tym „trzęsieniu ziemi” były nie do przebicia. Ja

wciąż drżałam i wciąż skupiałam się na tym przeżyciu i myślami nie byłam w stanie przenieść się do akcji i bycia tu i teraz.

Myśląc o całym spektaklu doszłam do wniosku, że brakło mi jednej sceny. Myślę o momencie, w którym Hrabia i jego ofiara faktycznie zbliżają się do siebie. Gdyby ta bliskość była bardziej namacalna, późniejsza scena odrzucenia bolałaby widza jeszcze bardziej. Trochę tego nie odczułam przez to. Oczywiście pamiętałam tę scenę z filmu, który na krótko przed pójściem do teatru obejrzałam, ale mimo wszystko oceniam to jako oddzielne dzieło. No i chciałoby się usłyszeć na scenie "*It's beyond my control*". Wiecie o którą scenę mi chodzi, prawda?

Słynna adaptacja Stephena Frearsa jest dystyngowana, klimatyczna i elektryzująca. Bohaterowie noszą tam maski konwenansów. W teatrze Barakah te maski zerwano szybciej i brutalniej, odkrywając karty niemal od razu. Obie wersje są świetne, ale teatr jest tu bardziej „brudny”, esencjonalny i drapieżny. Wspominałam o tym na początku, ale powtórzę, bo to dla mnie istotne. Pierwszy raz odczułam, żeby teatr tak dobrze dopełnił, wyjaśnił i przekazał to, o co chodziło w historii znanej mi do tej pory tylko z ekranizacji. To dla mnie też coś nowego i ciekawe doznanie.

Moja rada jest następująca. Obejrzyjcie film, żeby znać fabułę, a potem idźcie do Barakah, żeby poczuć te emocje na własnej skórze. Idźcie, idźcie koniecznie!